

WIARUS

TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



ULAN Z KOŃMI.

rys Rozwadowski.

ORŁY, CHORĄGWIE I SZTANDARY.

U wszystkich narodów wojsko posiada znaki, będące świętością dla każdego żołnierza. Są to chorągwie i sztandary.

Chorągwie są znakami pułków piechoty, czasem bataljonów.

Sztandary są znakami pułków kawalerji.

Widok tego znaku przypomina żołnierzowi jego powinność. Przypomina mu zwłaszcza obowiązek wierności Ojczyźnie. Na znaku znajduje się bowiem godło państwowo. Na nim umieszczone są wyrazy, mające przemawiać uroczyście do duszy

żołnierskiej. Znajduje się tam również nazwa oddziału.

Zmieniają się w pułku dowódcy i żołnierze. Znak jednak pozostaje. Towarzyszy on coraz to nowym pokoleniom żołnierzy w coraz nowych służbach i walkach.

Jeśli pułk okrywa się chwałą w bitwie, nazwa tej bitwy wyszyta bywa na znaku.

Jeśli pułk odznaczy się niezwykłym bohaterstwem, znak otrzymuje odznaczenie i do kokardy znaku przypina się krzyż.

Jeśli znak wpada w ręce wroga, jest to dla pułku hańba paląca i trzeba wiele krwi przelać, aby zmyć tę plamę.

Gdy młody żołnierz wstępuje do pułku, patrzy na znak z czcią niezmierną. Tłumaczy mu, co znaczą godła, które się mieszczą na znaku, napisy, ozdoby. Mówią mu o bitwach, w których znak się znajdował; często nosi on ślady walk, będąc podziurawiony przez kule; rekrut słucha opowiadań o losach znaku i czynach swych poprzedników.

Później, patrząc na znak, składa on przysięgę żołnierską. Widok znaku utrzymuje żołnierza na drodze honoru.

Honor to wielki dla żołnierza, gdy zdobędzie znak nieprzyjacielski. Ale honor jeszcze większy, jeżeli ojczysty swój znak w niebezpieczeństwie ocali, poświęcając dla jego ocalenia życie własne.

* * *

Od zamierzczłej przeszłości miało wojsko polskie swoje chorągwie i sztandary, różnych kształtów, rozmiarów, barw, choć przeważała barwa czerwona, a jako godło—orzel biały.

Po rozdzieleniu Polski, kiedy przy pomocy Francuzów, przy pomocy cesarza Napoleona Wielkiego zmarływstała Ojczyzna nasza i utworzono wielkie wojsko polskie, otrzymało ono znaki, podobne do ówczesnych francuskich. Znaki te nazywały się „orłami”.

Na drzewcach osadzone były orły metalowe, takie, jak niegdyś u Rzymian starożytnych. Orły te u Francuzów były złote, u Polaków srebrne.

Orły polskie, zrywające się do lotu, szponami trzymały się tablic, na których po jednej stronie był napis: „wojsko polskie”, a po drugiej nazwa pułku.

Na płótnie, czyli materji, przymocowanej poniżej tablicy do drzewca, oprócz nazwy pułku i nazw bitew, w których się odznaczył, wypisywano różne wzniósłe zdania. Tak naprzykład chorągiew pułku 4-go piechoty, miała napis:

*„Gdy chcę być wolnym, nie innych ciemnić —
Hasłem Polaka—umrzeć lub zwyciężyć!”*

Kiedy Wielka Armja cesarza Napoleona wyginęła w nieszczęśliwej wyprawie na Moskwę, wtedy z nią razem i wojsko nasze uległo zatraceniu. Do Warszawy wróciło z korpusu, liczącego 35,000 ludzi, zaledwie 280 generałów, oficerów i żołnierzy; ale garstka ta przywlokła ze sobą całą artylerję korpusu, bo nie pozostawiono dział polskich na łup wrogom; „orły” wrócili wszystkie, co do jednego i „orłowi” ze łzami je wręcili w pałacyku „Pod Blachą”, ukochanemu wodzowi, księciu Józefowi Poniatowskiemu.

Później, za Królestwa Polskiego, kiedy car moskiewski udawał naszego króla, wojsko nasze inne dostało znaki, splamione literami carskimi. Gdy po rewolucji listopadowej biło się z Moskalami, pojawiły się przeróżne chorągwie i sztandary dołownych kształtów i rysunku.

Podobnie było także za powstania styczniowego 1863 r. Chorągwi i sztandarów była moc wielka, lecz każda inna. Wyszowano na nich godła Polski, Litwy i Rusi, wysto zaś również wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Znaki te rozmiarami i kształtem przypominały często chorągiew kościelną, rzadko były podobne do wojskowych.

Później nie było już wojska, nie było chorągwi ani sztandarów.

Tylko w Galicji, w Krakowie, we Lwowie, w dni uroczyste spotykało się niekiedy zastęp siwowłosych starców, niosących chorągiew.

To była jedna z ocalonych chorągwi 1863 r. Odsłaniało się głowę. Ze ściśniętym gardłem patrzyło się na tę relikwję ostatniej wojny polskiej.

Jak modlitwę powtarzaliśmy słowa poety Kazimierza Tetmajera z jego porywających „Haseł”:

„Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni grzmotu,
Ni targanych wichrem chmur—
Tak my młodzi, pełni wiary
W siłę prawic, w męstwo dusz—
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz...
Świątym naszym, wielkim celem
Być narodu wskrzesicielem
— Przez nas musi wstać i żyć!...”

Po dwudziestu latach słowa te nie starły się z pamięci.

Ale sztandary rozwijaliśmy tylko w myśli. Nie było sztandarów polskich. Aż wreszcie nadeszły upragnione wichry i burze.

Formacje polskie, tworzone w czasie wojny światowej, nie miały jednolitych chorągwi i sztandarów, nadanych przez Państwo, bo nie było jeszcze Państwa narodowego. Każdy pułk otrzymywał chorągiew lub sztandar, ale jako ofiarę od patriotycznych miast, od stowarzyszeń, szkół, najczęściej od zacnych kobiet naszych. Takie chorągwie i sztandary są drogą pamiątką, jednakże nie mogą zastąpić znaku wojskowego, nadanego przez rząd narodowy.

Wojska nasze, utworzone we Francji, otrzymały od niej w darze piękne chorągwie. Wojska wielkopolskie otrzymały również chorągwie od Naczelnej Rady Ludowej; natomiast wojsko, wyrosłe z Królestwa i Małopolski, pozostało bez znaków właściwych. Wszystkie zaś pułki połączonego już wojska oczekują teraz na jednolite znaki od rządu Polski niepodległej i zjednoczonej.

Znaki takie mamy niewąwem otrzymać.

* * *

Uchwałą Sejmu Ustawodawczego przepisano niedawno, jak wyglądać będą chorągwie i sztandary wojsk Rzeczypospolitej polskiej.

Będą one przypominać znaki z czasów napoleońskich. Godło właściwe będzie to orzeł srebrny na drzewcu, zupełnie



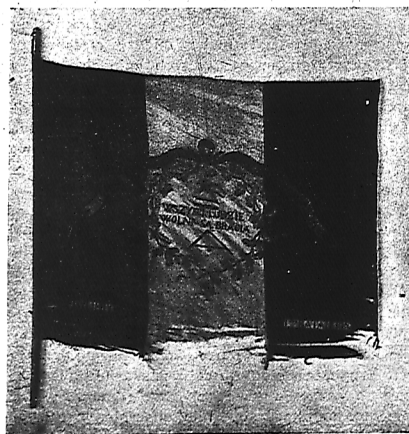
ORZEŁ CHORĄGWIANY 28 PUŁKU PIECHOTY.

taki, jak orły nasze z pod Raszyna, Smoleńska, Lipska, ściśle według nich wyrzeźbiony i odłany.

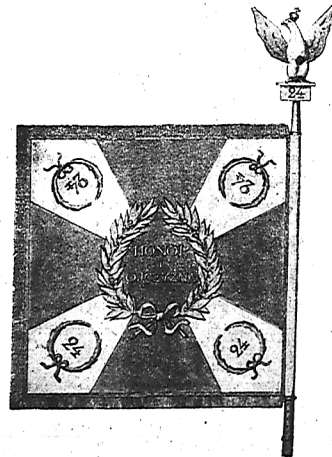
Płótno będzie większe przy chorągwiach pułków piechoty, mniejsze przy sztandarach pułków kawalerji. O ile artylerja otrzyma znaki (bo zwykle znakiem dla niej jest działo)—miałyby także sztandary. Saperzy mieć będą chorągwie bataljonowe—jak piechota pułkowa.

Barwy będą narodowe, biała i czerwona. Pola obu barw tak będą ułożone, że tworzyć się będzie na chorągwi i sztandarze czerwonej barwy krzyż rycerski, taki, jaki ongi nosiła na proporcach husarja polska.

Pośrodku, w złotym wieńcu wawrzynowym, wypisane będą słowa te same, które jasnieją na chorągwiach francuskich: *Honor i Ojczyzna.*



CHORĄGIEW I BATALJONU FIZYLIERÓW LEGJI POLSKO-LAMBARDZKIEJ.



CHORĄGIEW OBECNA.

Napis ten przypominać będzie żołnierzowi, co ma być dlań najdroższem, droższem niż życie samo, które poświęcić ma dla honoru rycerskiego i dla ukochanej Ojczyzny.

Po rogach chorągwy mają być numery pułku, oplecione wawrzynem. Na tablicy pod orłem nazwa pułku.

Zwieszająca się wzdłuż drzewca kokarda białoczerwona będzie zawierać nazwy bitew zwycięskich; do niej przypięty będzie może nieraz krzyżyk „*Virtuti militari*”.



T. SINKO—profesor Uniwer. Jagielli.

STAROGRECKA ARTYLERJA I TELEGRAFJA.

II.

Poznawszy dwa główne typy dział starożytnych, jedno i dwuramienne katapulty, zapytajmy się, kto je wynalazł? Oczywiście, tak samo jak dziś, technicy, inżynierowie. Starożytni powiedzieliby, że filozofowie, bo grecki filozof jest mężem, zastosowującym naukę do życia, jest praktykiem. Tradycja starożytna przypisuje pierwsze użycie dział (w wojnie z Kartagińczykami) tyranowi Syrakuz, Dionyzjuszowi Starszemu. Ściągał on na swój dwór greckich inżynierów i zachęcał ich do rozwiązywania postawionych im problemów technicznych, które nastęrczała konieczność obrony portów przed flotą kartagińską. Owi inżynierowie wyszli z dolno-italskiej szkoły pitagorejskiej i mieli osobiste stosunki ze sławnym Pitagorejczykiem, Archytasem z Tarentu. Wiemy, że ten twórca pierwszej (na świecie) naukowej mechaniki zajmował się wynalazkami artyleryjskimi i oddawał je na usługi ojczystego miasta, w którym siedem razy sprawował urząd naczelnika państwa, stratega. Czy on sam oddawał pewne usługi inżynierskie wspomnianemu Dionyzjuszowi — nie wiemy; to pewna, że na dworze jego działał inny Pitagorejczyk, Zapyras z Tarentu. Jemu to wiarogodna tradycja przypisuje skonstruowanie na wzór kuszy pierwszej (na świecie) katapulty.

Ten związek artylerji z matematyką widnieje

Takie cudne chorągwie otrzymać ma wojsko z rąk swego Naczelnika i czeka z utęsknieniem na ich rożdanie.

Niedługo zakolyszają się orły srebrne nad maszerującymi kolumnami naszego wojska i radośnie, dumnie zabrzmią słowa pieśni naszych poprzedników z pod Grochowa:

*Łeć nam Orle w górnym pędzie,
Stawie, Polsce, światu słus!*

K.

choćby w tem, że budowa dział opiera się na zasadach matematycznych. O rozmiarach maszyn rozstrzygała wielkość pocisku, który chciano na pewną odległość wyrzucić z pewną energią końcową. Aby to samo działanie mógł osiągnąć zapomocą maszyny większej lub mniejszej, skonstruowano następującą formułę; między ciężarem pocisku (wrażonym w attyckich minach, stąd m) a grubością skręconej wiązki ścięgien, mierzonej średnicą otworu, przez który ta wiązka przechodzi, (wrażoną w daktylach, stąd d) zachodzi taki związek, że owa średnica (czyli kaliber dział) równa się trzeciemu pierwiastkowi z ciężaru pocisku, pomnożonemu przez sto i powiększonemu o $\frac{1}{10}$ całej wartości. Tak określony kaliber dział był podstawą wymiarów innych części. Te wymiary były czasem obrzybmie, skoro np. Massalińczyk (według opowiadania Cezara) wyrzucali z swych ballist zamiast strzał obrzybmie belki, odpowiednio okute. Ale postęp znać było tylko w powiększeniu rozmiarów. Drewniany materiał nie pozwalał na zbyt nie komplikowanie samego mechanizmu. To też nawet miotacz Dionyzjusza z Aleksandrii, ładujący się po każdej wyrzuczonej strzale automatycznie, przez co szybkość strzelania znacznie wzrosła, nie znalazł szerszego zastosowania. W każdym razie uznać musimy w tym t. zw. *polybolos* rodzaj starożytnej mitraliery czy karabinu maszynowego. Sta-

rożnytni umieli strzelać nawet zgęszczonem powietrzem, jak o tem świadczy opisany przez inżyniera Filona aërotonon, rodzaj wiatrówki, wynalezionnej przez Ktesibiosa (w 3 w. przed Chr.). Rekonstrukcja Schramma nie dała zadowalających rezultatów. Słusznie więc uczeni przypuszczają, że pomysł Ktesibiosa nie wyszedł poza sferę pomysłów, zastosowanych co najwyżej w zabawach.

Pitagorejski wynalazek dział rozszerzył się z Sycylii szybko po Grecji. Już w połowie IV wieku przed Chrystusem każde miasto greckie miało w swym arsenale po kilkadziesiąt, nawet kilkaset katapult do obrony murów. Od Greków przejęli je rychło Rzymianie i ze skutkiem użyli swego parku obleźniczego np. przy zdobyciu Syrakuz (r. 212), bronionych przez sławnego matematyka i mechanika Archimedesesa. Potrzeby obrony nieraz wydarły mu z piersi okrzyk: *Heureka!* gdy wynalazł jaki nowy sposób szkodenia nieprzyjacielowi, ale geniusz jednostki nie sprostał geniuszowi wojennemu całego narodu. W każdym razie, widniejące jeszcze w Archimedesie połączenie teorii z praktyką i oddawanie tego na użytek społeczny, cechowało prawie wszystkich greckich uczonych i filozofów, którzy także pod tym względem nie różnili się od ich dzisiejszych następców.

Działa utrzymały się w armiach starożytnych tak długo, jak długo istniało wojsko rzymskie. Wędrówki ludów na zachodzie, zbarbaryzowanie armji

w Bizancjum sprawiło, że od V wieku w Italji, od VII w Bizancjum nie słyszmy więcej o maszynach torsyjnych. Średnie wieki zdobyły się na wyzyskanie sprężystości stali w lukach i skonstruowanych z luków kuszach, arbaletach, armbrustach i na użycie siły dźwigni przy wyrzucaniu strzał, belek i kamieni. Ale wszystkie te maszyny średniowieczne nie miały już prostoty, sprawności i skuteczności starożytnych katapult.

III.

Greckie i rzymskie tradycje wojskowe utrzymały się najdłużej w Bizancjum. Najwspanialszą epopeją wojenną bizantyjską są walki z Arabami, walki, w których Grecy zastużyli w całej pełni na miano przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji. Już w r. 669 pojawiła się flota kalifa Moawija na wodach Bosforu, by wspomagać armję ładową, naddciągającą od strony azjatyckiej. Tym razem skończyło się na demonstracji. Ale cesarz Konstantyn IV Pegonatos wiedział, że próby zdobycia miasta się powtórzą i przygotował środki obrony. Wtedy to inżynier Kallinikos, Grek z Syrii, wzbogacił bizantyjską artylerję nową bronią, która aż do wprowadzenia prochu strzelniczego uchodziła za najstraszniejszy preparat wybuchowy. Był to tak zwany ogień grecki czyli morski. Wobec tajemnicy, z jaką ten wynalazek strzegł rząd bizantyński, wiedziano tylko tyle, że była to mieszanina materiałów wybu-

JAK TO MOST POD DŹWIŃSKIEM W POWIETRZE WYLECIAŁ.

Siekiera, motyka, piłka, graca —
Niech pan głowy nie zawraca.

(Piosenka saperska).

Gdy wróciłem z urlopu, kompanja nasza odbywała ćwiczenia pontonowe na Wilji. Wesołość z tego powodu była ogromna. gdyż niejedyn skapał się w zimnej wodzie, a pływaniu pod prąd na Wilji nie należy do rzeczy łatwych. Ale trzeba było wiedzieć marsowe twarze sterników, nowomianowanych z wczorajszych minierów, specjalistów od kopania ređut lub ciągnięcia linij drucianych. Z jaką powagą i z jakim namaszczeniem dawali przestrogi innym, mniej od nich doświadczonym żełgarzom.

A kiedy zaczęto ustawiać most, to ruch niesłychany panował na brzegu. Oddział budowy, oddziały: jazdy, kotwiczny, deskowy, belkowy—biegaly w rozmaitych kierunkach, znosząc potrzebne materiały.

Porucznicy nasi objaśniali, przypominali wczorajsze instrukcje i co parę minut spoglądali na zegarki, czy jakikolwiek postęp daje się zauważyć. Do doskonałości było jeszcze daleko, ale chłopcy zwiłjali się żwawo,

— Urządźmy dziś nocne ćwiczenia — zdecydował w przerwie obiadowej dowódca kompanji—wobec tego należy — ciągnął dalej — zarządzić po obiedzie odpoczynek, a zbiórkę o godz. 7-jej.

O godz. 6-jej ubrałem się ciepło, przychodzę do menażji i widzę po minie dowódcy i reszty poruczników, że albo coś się stało, albo coś się święci.

— Co się ścuchać? — pytam stereotypowem pytaniem.

— Wyjeżdżamy na front dziś wieczór o 11-jej pod Dźwińsk.

— Chwała Bogu! — czy z pontonami?

— Niel — tabor bierzemy tylko bojowy.

Jechaliśmy długo, to też preferek kwitł aż miło i dopiero nazajutrz pod wieczór wylądowaliśmy się na nie dawno zbudowanej rampie w polu, gdyż następna stacja Kałkuny wciąż była ostrzeliwana przez bolszewickie działa.